

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „

1/4 „ — 1800 „

1/8 „ — 1000 „

Rządy dusz.

Od chwili, gdy społeczeństwo polskie ujęło w swe ręce szkolnictwo, endecja, w drodze do zdobycia w Polsce wpływów przemożnych, uznała za słuszne nie poprzestawać na propagandzie prasowej i wiecowej, lecz wytrwale dąży do opanowania szkolnictwa, jako placówki niezmiernie ważnej i bodaj rozstrzygającej o przyszłości. Jest to jeszcze jeden dowód niezaprzeczonego realizmu, jaki cechuje umysłowość endeków, w przeciwieństwie do wielu innych odłamów polskiej myśli politycznej. Poza Wielkopolską, nigdzie chyba endecja tak szeroko nie rozpostarła się jak w Wilnie, dlatego obserwacja jej aspiracji i metod postępowania jest nader ciekawą a pouczającą tak społecznie jak politycznie.

Dziwnie to wygląda, ale jest faktem, że szkolnictwo polskie w ręku endecji znalazło się, poczynając od okupacji niemieckiej, kiedy to powstał w Wilnie *Komitet Edukacyjny* z wybitnym, jak na stosunki wileńskie, działaczem endeckim, dr. W. Węśławskim na czele. Zestawienie dwóch powyższych momentów daje prawo przeciwnikom endecji, jeśliby względem niej chcieli być tyleż, co i ona, złośliwymi, twierdzić że nikt inny jeno państwa centralne, tak namiętnie przez nią zwalczane, pozwoliły jej pochwycić w swe ręce ster oświaty szkolnej w kraju przez nie zajęty. Jednak ze zbiegu tych okoliczności nie chcemy robić endecji jakiegoś zarzutu, rozróżniając dobrze, że *post hoc* nie znaczy jeszcze *propter hoc*. Rozumiemy też, że nie było łatwo dla endecji, pod twardą ręką okupanta, kłaść zręby szkolnictwa polskiego w kraju tak zubożałym a nieuświadomionym jak nasz.

Na wiosnę r. 1919 kraj nasz przeżył nową zmianę polityczną, dla interesów polskich u nas wielce korzystną. To też od jesieni r. 1919 rozpoczyna się tu pomyślny okres dla oświaty polskiej, prowadzonej już pod egidą Rzeczypospolitej Polskiej.

Powstaje wskrzeszony uniwersytet Batorowy i na czele w nim stanowisko otrzymuje zaraz endek gacyjski, prof. M. Siedlecki. Jako rektor, używa on całego wpływu, by uniwersytetowi w Wilnie nadać piętno wyraźnie endeckie. Wystarczy bowiem przypomnieć, jak ciasno pojął *magnificentia* zadanie wyższej uczelni w kraju tak różnonarodowościowym i wielojęzycznym, jak Litwa i Białoruś. Całą siłą parł rektor Siedlecki powierzoną sobie uczelnię w kierunku, w jakim płynęła nacjonalistyczna polska myśl polityczna. Najbliższych przyjaciół znalazł on w Wilnie wśród najzacofańszych głów endeckich, które rychło promował na jedynie u nas twórcze a narodowe.

Pewne skrzywienie w niezwykle prostolinijnej działalności endeckiej prof. Siedleckiego w Wilnie stanowił lekki flirt polityczny, jaki uprawiał w stosunku do żydostwa wileńskiego. Niewiele to jednak przyniosło pożytku Żydom wileńskim, bo wizyty rektora u głównego rabina, zwiedzanie żydowskich zbiorów historycznych i t. d. nie osłabiły zakorzenionego antysemityzmu ani w polityce uniwersyteckiej ani też wśród ciała profesorskiego i młodzieży akademickiej. Na mężne wystąpienie przeciw uświęconemu przez endecję antysemityzmowi, nasz rektor zdobyć się w Wilnie nie mógł lub nawet nie uważał za potrzebne. Dlatego w ciągu dwóch lat rektoratu prof. Siedleckiego, duch endeki a antysemicki rozgościł się na dobre w murach uniwersyteckich.

Rzecz, naszym zdaniem, o wiele gorszą, że endecji udało się w Wilnie zdobyć duży wpływ na kierunek wykształcenia i wychowania młodzieży gimnazjalnej, która przecie mniej, niż uniwersytecka ma krytycyzmu i odporu, by mogła rozróżnić prawdziwą kulturę polską od „narodowych“ naleciałości endeckich i przeciwstawić się próbom narzucenia sobie programu nacjonalistycznego. Właśnie widzimy dziś w Wilnie, jak stanowisko dyrektora gimnazjum zajmuje jeden z filarów endecji miejscowej p. Federowicz, któremu bezwarunkowo leży na sercu, by

wychować pokolenie „nowoczesnych Polaków”. Sekundują takim dyrektorom nauczycielstwo i księża prefekci, również hołdujący w znacznej swej części modnej doktrynie endeckiej. Objęcie sekcji oświatowej w b. Z. C. Z. W. przez p. L. Zarzeckiego ugruntowało ostatecznie wpływy endeckie w tej dziedzinie. Rządy reakcji endeckiej szczególnie dały się we znaki tym narodowościom, które nie miały i nie mają szczęścia należeć do *miłościwie nam dziś panującej* narodowości polskiej, rządzonej właśnie przez dynastję endecką. Rejestrujemy sucho takie fakty, jak zamknięcie gimnazjum białoruskiego w Budstawiu przez p. Węstawskiego, brutalna kasata białoruskiego seminarjum nauczycielskiego w Borunach, zamknięcie gimnazjum litewskiego w Święcianach, odebranie własnej siedziby gimnazjum litewskiemu w Wilnie i in. Jak na trzy lata polskiego w Wilnie panowania, dosyć, nieprawdaż?

Zestawiając fakty powyższe, czy będziemy się dziwili temu, że endecja, czyli nacjonalizm, szowinizm, antysemityzm itd. mają dziś tylu wyznawców wśród tych, na których głowach widzimy rogatywki, lub batorówki?! Faktem zupełnie stwierdzonym jest udział i współpraca studentów i studentek w rewizjach, dokonywanych przez policję polityczną w instytucjach litewskich i białoruskich, hecach ulicznych itd.

Wobec tej niecnej roboty endeckiej wśród naszej młodzieży wolno nam przypomnieć tu aforyzm łaciński: *Corruptio optimi pessima est.*

Gardiner.

Czekamy!

„Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń”.
(Hilol Hazoken.)

Są chwile, gdy szczerze i uczciwe serce zmuszone zostaje reagować, gdy wyrwa się, jak niegdyś u Tołstoja, okrzyk: „Nie mogę milczeć!” I taka chwila nastąpiła właśnie teraz dla szczerzej i uczciwej demokracji polskiej!

Cały szereg zamachów uczyniony został na najelementarniejsze prawa demokracji żydowskiej. Pod mieczem Damoklesa postawiono najdroższą i najbliższą dla szerokiej masy żydowskiej — szkołę żydowską. W Wilnie powstała, dzięki nadludzkim wysiłkom i nader żmudnej pracy żydowskiej demokracji, sieć wzorowych szkół, w których uczy się przeszło 4000 dzieci. Szkoły te obejmują rozmaite dziedziny wychowania, poczynając od ogródków dziecięcych i kończąc na szkołach ludowych, szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich. Zakłady te spoczywają przez cały czas swego istnienia na barkach ofiarnych mas żydowskich i przetrwały ciężki okres rozmaitych okupacji.

I teraz p. kurator okręgu naukowego wileńskiego twierdzi, że powstaną przymusowe szkoły polskie dla dzieci żydowskich. Endecki magistrat teraz właśnie odrzuca zasadniczą i sprawiedliwą poprawkę ze strony radnych żydowskich, głoszącą, iż w szkołach żydowskich wprowadzony zostaje język ojczysty.

Miast zaliczenia szkół ludności żydowskiej, stanowiącej 40% ogółu ludności do ogólnej sieci szkolnej, używa się środków gwałtu, by zamknąć je i zamienić na przymusowe szkoły polonizatorskie. Ludność żydowska bez różnicy kierunków, podjęła szeroką akcję protestacyjną przeciwko zamachowi na ich szkołę.

M. B—KA.

O ruchu wydawniczym litewskim.

Informując społeczeństwo polskie o Litwie i Litwinach prasa polska poprzestaje zwykle na podaniu wiadomości tendencyjnych, więc „z miarodajnego źródła” o „zaprzedanych Niemcom lub bolszewikom” ministrach kowieńskich, „krwiożerczych szaulisach” i t. p. Życie narodowo społeczne i kulturalne litewskie pomijane zostaje milczeniem, jak gdyby ono wcale nie istniało. Nic dziwnego też, że nic o niem nie wiedząc społeczeństwo polskie bierze za dobrą monetę wszelkie brednie wypisywane o niekulturalności litewskiej przez nieprzytomnego Obsta. Że traci ono na tem przedewszystkiem, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Pragnąc tedy dopomóc mu w głębszym ujęciu pracy narodowej społeczeństwa litewskiego podajemy nieco szczegółów ze współczesnego litewskiego ruchu wydawniczego. Będziemy się przytem opierać w znacznej części na doskonałym dwumiesięczniku krytyczno-bibliograficznym „Knygynos”, wydawanym w Kownie przez Ministerjum Oświaty a redagowanym przez znanego oświatowca-bibliografa litewskiego kapitana Wacława Birzyszkę.

Na czele ruchu wydawniczego znajdują się takie organizacje, jak Komisja Wydawnicza przy Mini-

sterjum Oświaty w Kownie, istniejąca od r. 1915 Komisja Wydawnicza przy Towarzystwie Naukowym w Wilnie, ruchliwa i zasobna w pieniądze spółka wydawnicza (od r. 1908) „Świturys”, częściowo w Wilnie, lecz przeważnie w Kownie i inne. Areszty i deportacja naczelnych kierowników komisji T-wa Naukowego i „Świturys” całkiem prawie zlikwidowały działalność wydawniczą litewską w Wilnie na korzyść Kowna, niepodzielnie obecnie panującego na rynku księgarskim.

Istniejące w Kownie i na prowincji (w Szawlach, Poniewieżu, Rosieniach, Marjampolu) drukarnie nie mogą poddać obstalunkom, które też nieraz się oddają do drukarni w Tyłży lub Kłajpedzie, podtrzymując w ten sposób stosunki z niemi, zawarte jeszcze w okresie zakazu druku litewskiego przez rząd rosyjski. Wydawnictwa artystyczne lub ozdobne drukują się też w Lipsku lub Berlinie, jak doniedawna (obecnie drukuje się w Kownie) ilustrowany miesięcznik wojskowy „Atspindziai” (poza treścią wojskową, znajdujemy w nim podobizny artystów, rektora i dziekanów uniwersytetu litewskiego, 33 wygnańców wileńskich i t. p.), album armii litewskiej, album Rafaela, album współczesnych działaczy politycznych i wojskowych, dziennikarzy, powieściopisarzy, poetów i malarzy Litwy Niepodległej, trzytomowe albumy zoologiczne Brema, globusy i mapy szkolne i t. p.

Znawcy stosunków wydawniczych twierdzą, że

Milczy tylko bratnia demokracja polska, co zmusza nas do uczynienia kilku uwag:

Polska demokracja pamięta zapewne tę walkę tytaniczną, którą stoczyła przeciwko przymusowej rusyfikacji ze strony znenawidzonej władzy carskiej, pamięta również tę wspólną walkę, prowadzoną ramię przy ramieniu z demokracją żydowską przeciwko germanizacji okupanta junkierskiego. Wszak to niedawno, jak żydowscy nauczyciele jęczeli razem ze swymi polskimi kolegami w niemieckich obozach koncentracyjnych. Niedawno temu demokracja polska występowała jako gorąca obrończyni praw każdej narodowości do samodzielnego twórczości kulturalnej, do praw języka ojczystego w szkołach, jako najbardziej racjonalnego ze stanowiska nowoczesnej pedagogiki.

Czy żądanie to było tylko dla siebie, a natomiast nie powinno być zastosowane do innych? Czy dopuszczalne jest to, ażeby wczorajsi towarzysze walki zastosowali taktykę tych, przeciwko którym nie tak dawno walczyli? Czy nie potrzeba przypomnieć w tej właśnie chwili zasady wygłoszonej przez starożytnego mędrca żydowskiego: „Co tobie nie miło, drugiemu nie czyn?”

Demokracja żyd. nie rozczarowała się co do szczerości i uczciwości ze strony bratniej demokracji polskiej i uważa li tylko za czysty przypadek milczenie ze strony przedstawicieli postępu polskiego w stosunku do zamachu na szkołę żydowską.

Czeka ona cierpliwie, ażeby nareszcie usłyszeć ważne słowo tych, którzy nie są zwolennikami przymusowej asymilacji i rozumieją korzyść prawdziwej oświaty dla szerokich mas.

Żydowska demokracja czeka, czując się do tego zresztą najzupełniej uprawnioną, na poparcie ze strony demokracji polskiej.

J. Rubin.

Instruktor C. B. K.

dzięki niskiej walucie, warunki wileńskie dla wydawnictw litewskich były wielce dogodne. Obecnie po przymusowym przerwaniu ruchu wydawniczego litewskiego w Wilnie ucierpiało na tem nie tylko społeczeństwo litewskie, ale wogóle wileńskie, zwłaszcza właściciele drukarni i pracownicy drukarscy, jednocześnie zaś wyzyskali to Niemcy, taniocią ściągając ku sobie obstalunki litewskie. Wysoka waluta uniemożliwia Litwie korzystania z drukarni amerykańskich, które też pracują tylko na odbiorców imigranckich. Pod tym względem Litwini amerykańscy, znani ze swej ofiarności dla ziemi ojczystej, robią też co mogą. Naprz. Towarzystwo Miłośników Ojczyzny, ofiarowało i przesłało do kraju do dyspozycji Ministerjów Oświaty i Wojny przeszło 8 tysięcy tomów „dolarowych“ wydawnictw amerykańsko-litewskich, przeznaczając je do bibliotek szkolnych i wojskowych. Wśród ofiarowanych książek znajdujemy 6-tomowe zbiorowe wydawnictwo pism Wincentego Kudirki, „Serce“ Amicisa, odczyty z biologji d-ra Garmusa, odczyty z historii Litwy Szalczusa, Historia Kultury Bittnera i inne.

Kierowany przeważnie przez wymienione wyżej organizacje wydawnicze i finansowe, ruch wydawniczy litewski nie imponuje ilością ogłoszonych książek i broszur, lecz zwraca na siebie uwagę pod względem doboru materiału. Jakkolwiek zdarza się, że się ukazują niekiedy wydawnictwa zdatne tylko na makulaturę lub też niepotrzebnie niekiedy uka-

(Przyp. Red.) Zamieszczając powyższy apel do demokratów wileńskich ze strony przedstawiciela oświatowych kół żydowskich, mamy poważne wątpliwości, czy znajdzie on oddźwięk oczekiwany, a to z tego powodu, że nie widzimy obecnie w kraju ugrupowania polskiego, wyznającego twarde i mocne zasady demokratyczne. „Polskie Stronnictwo Demokratyczne na Litwie”, istnieje tylko na papierze, a bodaj nawet, że skończyło swój suchotniczy żywot z chwilą, gdy kilku jego wybitnych członków wstąpiło do szeregów bardziej wpływowych i zasobnych partyj ludowych. Żywioty zaś ludowe, mimo radykalnych programów agrarnych, na ogół są konserwatywne i usposobione nacjonalistycznie. I wogóle dawniejsi bojownicy z pod sztandaru postępu i demokracji w atmosferze przepojonej militarystem i szowinizmem, ztratili swe odrębne oblicze duchowe, sprzeniewierzając się wyznawanym niegdyś zasadom i ideałom. Stosunek do kwestji litewskiej wykazał tę ewolucję aż nadto wyraźnie.

O syntezę w wychowaniu.

Wychowanie młodzieży już z natury swej musi być syntezą, a brak jej jest zawsze wyraźnym dowodem, że wychowanie nie było jednolitem, zwartem, systematycznym... Ze staropolska moglibyśmy w tym wypadku nazwać je poprostu „chowaniem“ czyli hodowaniem. Brak w mowie polskiej odpowiedniego terminu dla określenia tego, co w języku rosyjskim się nazywa „celnaja natura“, naprowadza na myśl, że życie i literatura polska nie obfitują w typy o wszechstronnym, harmonijnym rozwoju władz duszy. Zbyt często zamiast nich spotykamy niestety, żywe fragmenty, chodzącą mieszaninę stylów i epok lub znowu pozbawionych gustu eklektyków...

zują się dwa tłumaczenia tych samych prac (naprz. „Stosunków narodowościowych w Litwie przed Unją Lubelską“ Jakubowskiego oraz „Psychologii“ Czełpanowa), w większości wszakże wypadków mamy do czynienia z planową pracą wydawniczą, omówioną i przedyskutowaną w komisjach i innych zespołach wydawniczo-redakcyjnych. Doniosłe znaczenie mają tu t. zw. znawcy języka litewskiego ze słynnym „Grottem“ języka literackiego, prof. Janem Jabłońskim na czele, którzy podołać nie są w stanie wymaganej od nich wyteżonej pracy stylistyczno-redakcyjnej lub też tworzeniu terminologii administracyjno-państwowej.

Do przeglądu wydawnictw litewskich nie wciągniemy prasy społeczno-politycznej, reprezentowanej przez 4 dzienniki i kilkanaście tygodników (w Kownie i na prowincji) i rozpoczniemy go od literatury pięknej, mianowicie tłumaczeń z literatury powszechnej. Znajdujemy się tu in statu nascendi.

Na czoło przekładów w tej dziedzinie wysuwa się tłum. Odysei, dokonane przez Hieronima Ralisa, który również tłumaczył (heksametr) Iljadę, lecz śmierć pracę mu tę przerwała († 1921). Przed 20 laty już ukazały się tłumaczenia Prometeusza Ajschylowego i Antygony Sofoklesa. Z literatury łacińskiej, oprócz prób M. Birzyszki z Eneidy i Horacjusza, nic bodaj dotąd nie przetłumaczono.

Wkrótce ma się ukazać Kalewala w tłum. ks. Sabaliauskasa, znanego zbieracza dajń litewskich.

Gdy mówimy, że wychowanie człowieka społecznego winno uczynić zeń żywą syntezę, rozumiemy ją jako cel ostateczny i uwieńczenie całego dzieła wychowawczego, którego niejako alfa i omega są — łono matki i łono ziemi. Na tę ogólną syntezę składa się cały szereg syntez parcyjnych, kojarzących dwie lub kilka tylko linii rozwojowych, które winny być uwzględnione w pracy wychowawczej. Właśnie w artykule niniejszym nad jedną kategorią takich linii zastanowić się zamierzamy.

Najbardziej aktualnym dziś zadaniem jest, by wychowanie, tak domowe, jak szkolne, — niższe, średnie i wyższe, — dawało naszej młodzieży syntezę pierwiastków narodowego, obywatelskiego i ogólnoludzkiego. Wielki już czas zrozumieć, że dziś przyswoić sobie tylko właściwości typu narodu polskiego, ze wszystkimi jego zaletami i wadami, i pod kątem widzenia wyłącznie polskim rozważać całokształt naszych spraw i zadań, jest czemś wadliwym w swem założeniu, błędnym, jednostronnym, nawet szkodliwym dla narodu, kraju i ludzkości. Niemniej wadliwą, błędną, jednostronną i stąd szkodliwą jest kastracja cech i uczuć narodowych, dokonana w tym celu, by stać się *pur sang* kosmopolitą, międzynarodowcem... Wychowanie normalne winno dziś podjąć się nowego zadania, by jak najdoskonalej uzgodnić przyswojenie kultury narodowej z głębokim uguntowaniem poczucia obywatelskiego oraz czci i wierności dla ideału ogólnoludzkiego, przez co człowiek narodowości takiej a takiej staje się czynnym członkiem jeszcze większej niż jakiś naród, społeczności.

Gdzie tego niema, tam widzimy dusze okaleczone. Nie wyodrębnianie lub co gorsza przeciwstawianie pod tym lub innym względem narodowości własnej i jego aspiracji, lecz ściśle spółdziałanie i wytrwały solidaryzm z całą ludnością i interesami kraju, a dalej z całą ludzkością i ideałami wszech-

ludzkiemi winny być podstawą wychowania w naszych warunkach. I niech nikt nie mówi, że naszym tłem życia codziennego nie występują zgoła interesy ogólnoludzkie, dostrzegalne być może tylko dla polityków z ich punktów obserwacyjnych. Od fundamentów przecie do chorągiewki na dachu, zachowana ma być wierność zasadom sztuki budowniczej, przyczem każda cegła pojedyncza ulegać im musi. Nie inaczej rzecz się ma w budowie żywej a społecznej, gdzie nikomu nie wolno zapomnieć, że istnieje on potrójnie: raz jako syn pewnego narodu, powtóre jako obywatel tej ziemi, a po trzecie jako członek wielkiej ogólnoludzkiej rodziny i te składowe pierwiastki wzajemnie się winny uzupełniać. Narodowi i krajowi ze strony ludzkości należy się szacunek dla wszelkich ich odrębności i potrzeb indywidualnych, ludzkości zaś przysługuje prawo, w imię rozumu i dobra ogólnego, wymagać od każdej grupy narodowej czy państwowej, a przeto i jej członka pojedynczego, by egoizm swój podporządkowywali interesom ogólnym, pojętym — jak najszerzej. Że ludzkość, to całość organiczna, a jej radości i smutki, zdrowie i choroby udzielają się jej członkom wzajemnie, przekonać mógł przeżywany dziś kataklizm, — ruina gospodarcza Europy i ciężki kryzys wszechświatowy. Niech narody i państwa Europy powojennej zasklepiają się coraz bardziej w skorupie swego nacjonalizmu — nic to nie pomoże: niedaleki już dzień, gdy nielitościwy mus historyczny zniewoli ich uznać to, czego uznać dziś nie chcą z dobrej woli, a co poeta dobrze wyraził: *w szczęściu wszystkich — wszystkich cele.*

Sonderling.

Z Szekspira Litwini mają dotąd Hamleta, Leara i lady Macbeth, z Moliera — Skąpcza, Mizantropa, Ślub pod przymusem. Z Schillera — dawne tłumaczenie dr. Kudirki: Dziewica Orleańska, Wilhelm Tell; wkrótce mają się ukazać Zbójcy. Z Byrona jest tylko Kain. W druku — Poezje Heinego, Demon Lermontowa; Skąpy rycerz Puszkina w tł. Vaiczaitisa ukazał się jeszcze za czasów zakazu druku. W tłumaczeniu znajduje się szereg powieści historycznych Waltera Scotta, z których dotąd ukazał się tylko Iwanhoe. W druku — Trzej muszkietierowie Dumas'a. Z Dickensa Oliwier Twist znany jest jeszcze w wydaniu przedwojennem.

Z polskiego najwięcej bodaj dotąd przetłumaczono z Mickiewicza, którego Litwini czczą i kochają jako swego: Konrad, Grażyna, Dziady przetłumaczone są przed laty kilkunastu; obecnie A. Valaitis pracuje nad Panem Tadeuszem. Z Syrokomli mają Litwini Margiera i Córę Piastów. Z Kraszewskiego — Witoloraude, obecnie ukazującą się w nowym tłumaczeniu, Kunigasa. Ze Słowackiego — Mindow. Z Krasieńskiego tłumaczą Nieboską Komedję i Irydjona. Z Sienkiewicza — Potop przed laty ukazał się w tłumaczeniu litewskim w Ameryce, jak również Quo vadis, które w nowym tłumaczeniu ma się wkrótce ukazać; przed paru miesiącami ukazało się w tłum. W pustyni i w puszczy. W nowym tłumaczeniu również ma się ukazać Śnieg Przybyszewskiego. Uka-

zały się lub mają ukazać tłumaczenia z Żuławskiego: Wianek mirtowy, Eros i Psyche.

Pozatem można wymienić tłumaczenia z Ibse-na, Sudermanna, Hauptmanna, Schnitzlera, Wilde, Hamsuna, Maeterlincka, Lehrberga, Kiplinga, L. Tolstoja Czechowa, Korolenki, Andrejewa, Gorkija, Tagore.

W ostatnich miesiącach zaczęły się ukazywać tłumaczenia powieści dla młodzieży: Hauff, Jules Verne, Mark Twaine, Mayne Reid i in. Podczas wojny ukazało się w Ameryce tłum. Serca Amicisa, dawniej zaś — Robinzon, Chata wuja Toma, Przygody Gulliwera.

Przetłumaczono lub w tłumaczeniu są opery: Faust, Traviata, Rigoletto, Carmen, Demon, Trubadur, Lohengrin, Romeo i Julja.

Przechodzimy do oryginalnej poezji i beletrystyki. Miejsce naczelne zajmuje Vidunas (nie pseudonim, tylko starodawne nazwisko Wilhelma Storsty z Tylży), który od dwudziestu kilku lat w swych dramatach, misterjach i innych utworach oraz odczytach ujmuje pod kątem widzenia teozoficznym kwestje litewskie i ogólnoludzkie. Dotąd twórczość jego jeszcze się nie wyczerpała. W porównaniu z nim reszta żyjących autorów to dii minores, może z wyjątkiem Krėvė — Mickevičiūsa (z Merecza), autora poematu dramatycznego „Šarūnas“, które to imię w nowej Litwie staje się równie modnym co przed laty w dawnej — Grażyna mickiewiczowska, oraz Vaiš-

Stanowisko Litwinów wileńskich.

Niedawno ukazał się w pismach wileńskich komunikat W. A. P., zawierający wywiad współpracownika wspomnianej agencji z niewymienionym z nazwiska „wybitnym działaczem” litewskim o stanowisku Litwinów wileńskich wobec wyborów.

Wywiad ten spotkał się z krytyczną oceną na łamach „Rytu Lietuva“ (№ 7) Podajemy artykuł ów w dosłownym przekładzie.

Ogłaszając swój komunikat W. A. P. nie mówi ani gdzie, ani kiedy, ani z którym działaczem litewskim rozmawiano. Oczywiście, pytania te nie byłyby wcale ważnymi, gdyby treść rozmowy odpowiadała choć trochę postawie Litwinów w Wileńszczyźnie. Jedno tu tylko być może: albo W. A. P. rozmawiała z działaczem w rodzaju ks. Grądzkiego, albo współpracownik agencji przekreślił znaczenie rozmowy, o ile była ona prowadzona z działaczem, znającym postawę i dążności Litwinów tego kraju.

Przedewszystkiem błędem jest, a nawet naiwnem, twierdzenie, iż stanowisko Litwinów tego kraju zależy od gładszego lub bardziej szorstkiego obchodzenia się władz miejscowych z mieszkańcami. Litwini kraju tego, działacze i uświadomiona część szerokich warstw ludności — nie wyrzekną się swych ideałów za przysłowiową „misę soczewicy“. My Litwini tego kraju, jak uważaliśmy dotąd, tak i teraz uważamy Wilno za stolicę Litwy, a cały ten kraj za część Litwy.

Jest to dążeniem całego narodu litewskiego a zatem i nas wilnian, jako nierozdzielnej tego narodu części. Postawa tutejszych Litwinów względem władzy tu będącej zależy właściwie od charakteru zatargu polsko-litewskiego. Co prawda, Polacy roz-

strzygnęli już samodzielnie kwestję Wileńszczyzny i władając faktycznie spornym terytorjum — usiłują decyzję tą wykonywać, t. j. czynią wszystko, co ich stanowisku odpowiada: ogłosili aneksję tego kraju, zabierają się do unifikacji administracji i wszelkich instytucyj rządowych, aby nie zostało ani śladu okupacji. Lecz, podkreślamy raz jeszcze, czynią to ze swej tylko strony, co sporu nie kończy a kwestja Wileńszczyzny jak była, tak i pozostaje otwartą, co sami Polacy zmuszeni są przyznać niekiedy, jak np. premier p. Nowak w swej deklaracji. Sumienna prasa polska podnosi również tę sprawę niekiedy.

Zresztą, tak rozumieją tę kwestję i międzynarodowe czynniki. Tylko zaprzędani agitatorowie i endeckie dewotki nie przestają twierdzić, że sprawa wileńska jest już ostatecznie zdecydowaną. Oczywiście, okoliczność ta nie może zmienić stanowiska Litwinów.

Postawa Litwinów tego kraju w sporze polsko-litewskim odpowiada całkiem postawie Rady Ligi Narodów, aby nie uważać Polaków za prawnych właścicieli Wileńszczyzny dopóty, dopóki obie strony nie zgodzą się na to. Litwa nie udzieliła dotychczas swej zgody na aneksję Wileńszczyzny. Więc i Litwini tego kraju powiadają, że kwestja nie jest zakończoną a postawa nasza jest opozycyjną względem władzy tu będącej. Z tego widać jasno, że nie może być mowy o udziale Litwinów w sejmie, zbierającym się w Warszawie. O przygotowawczych pracach wyborczych możemy mówić jedynie w celach informacyjnych.

Co prawda, kwestja szkolna jest wielką bolączką a do tego doprowadziły ją polskie władze, czy będą się zwać okupacyjnymi, czy inaczej. Bez względu na to, że od Litwinów pobierane są podatki, że zmuszani są oni do wszelkich powinności, — dla szkół litewskich nie przeznaczają się żadnych funduszków. Jest to ogromna niesprawiedliwość, którejby nie

gantasa (ksiądz Tumas, wypędzony przed laty z Wilna przez ks. Michalkiewicza), autora dziwnie nieraz pięknej powieści „Pragiedruliai“ (Zwiastuny pogody). Krėvė jest redaktorem wydawanego przez Ministerjum Oświaty miesięcznika krytyczno-literackiego „Skaitynai“, który ześrodkowuje najlepsze siły literackie. Obecnie ukazują się wielotomowe zbiorowe wydawnictwa dzieł Krėvė, Vaišgantasa, Peledy (popularnej autorki), Putinasa (poezje), Piėtariša (aut. powieści historycznej „Algimantas“ i in.); podobno ma się ukazać nowe wydanie pism dr. Winc. Kudirki autora hymnu litewskiego, tłumaczeń z Schillera, Byrona, Słowackiego. Dr. Basanavičius opracował wydanie zupełne utworów auszrowca-hanowerczyka dr. Zauerweina. Wkrótce ma się ukazać zbiór oryginalnych poezyj Jerzego Baltrušaitisa, który dotąd zajmował wydatne miejsce w literaturze rosyjskiej. Zbiór poezji rozmaitych autorów ukazał się p. t. „Vainikai“ (Wianki), mian. Gustaitisa, Vaitkusa, giry, Sruogi, Kiršy, Kauki, Mikuckisa, Janonisa, Tyru Duktės, Binkisa. Pozatem godni wymienienia: Aišbė, Bičiūnas, Butkus, Čiurlionienė, Jakštas, Lastas, Maironis, Pečkauskaitis, Rainis, Smutkelis, Šeinius, Švaistas, Vaičiūnas, Vaidilute.

Rozmilowani w swych dajnach Litwini ogłaszają nowe ich zbiory — ks. Šabeliauskas, M. Petrauskas (ze Święciańskiego), St. Šimkus i inni. Teorję i historję i dajn oraz twórczość ludu studjują dr. Basanavičius, ks. Bražys (wydalony z Wilna przez ks.

Michalkiewicza), M. Biržyszka (Teorja dajn, Historja w dajnach, Rozwój dajn, Historja stosunku inteligencji względem twórczości ludowej). Historji literatury litewskiej poświęcone są studja i podręczniki wymienionego Biržyszki oraz brata jego Waclawa, Čiurlionienė, Puidy, Gustaitisa, Kapsukasa, historji Litwy — Alekny, wymienionych Biržyszków, Janulaitisa (ostatnio Historja żydów w Litwie), Ičasa (ostatni o Szymonie Grunau), Klimasa (szkice historyczne), Bruozisa (o Litwie pruskiej), Gaigalaitisa (również), Galaunė (szkice z historji sztuki litewskiej). Janulaitis przetłumaczył socjologję Gumplowicza. Ukazał się w tłumaczeniu zarys historji Litwy Lubawskiego, Litwa Kutrzeby, prace Jakubowskiego, historja literatury greckiej Croiset, historja literatury niemieckiej Heinemanna, podręcznik historji literatury powszechnej Petkevičaitė.

Wchodzimy w dziedzinę podręczników. Prym trzyma tu, jakkolwiek w warunkach niezmiernie ciężkich, wciąż zmieniających się warunków okupacyjnych i odcięciu od reszty kraju pracujące, wileńskie Towarzystwo Naukowe Litewskie, którego komisja wydawnicza z Janulaitisem i Klimasem od r. 1915, zaś M. Biržyszka od 1919 na czele, ogłosiła 80 podręczników dla szkół średnich — z religji (Čibiras, Zajančauskas, Skruodis), języka litewskiego (Jabloniskis, Klimas), literatury litewskiej (M. Biržyszka), historji litewskiej (Klimas, Janulaitis), geografji litewskiej (M. Biržyszka, Rimka), historji powszechnej

dopuszczył się żaden kraj kulturalny, światły i demokratyczny, a tylko tam się tak dzieje, gdzie tych właściwości braknie. Jest to straszny występ, za który odpowiedzialność spada na naród polski. Jak dziwnie, że naród, który przez sto lat prześladowali Rosjanie i Niemcy, z tego smutnego położenia swego nauczył się tylko złego. Naszem zdaniem, władze miejscowe powinny wyznaczyć na cele oświatowe litewskie właściwy odsetek od funduszy, zebranych w tym kraju. Lecz powinniśmy tu podkreślić, że my stoimy twardo przy swej szkole narodowej, bez żadnych domieszek polszczyzny, to znaczy przedmiotów, wykładanych nie w litewskiej mowie. Nie inaczej, jak polonizacją, narzucaną brutalną siłą — nazwiemy warunek uczenia historii i geografii po polsku. Dokąd trzęsianka taka prowadzi, wskazuje przykład gimnazjum im. Jagielly. Litwini żądają szkół czysto litewskich.

W komunikacie W. A. P. jest frazes, zadziwiający wprost swą naiwnością. Podobno Litwini chętnie przyjmą upaństwowienie szkół początkowych, jeśli tylko będzie w nich dostatecznie uwzględniony język litewski. Nic nie może być fałszywszego. Mówiąc o szkołach początkowych 3—4 letnich — nie może być mowy o polskim języku. Z wprowadzeniem polskiego języka stałyby się one nie szkołami, tylko zakładami oglupiającymi. Mamy tego przykład na niepożądanych czasach rosyjskich, gdzie dziecko, ucząc się przez 4 zimy — nie nauczyło się napisać porządnie ani paru słów, a to dla tego, iż tam nadto był uwzględniany język rosyjski, tak, jak teraz chce się uwzględnić polski. Upaństwowienie szkół w obecnym okresie mogą Litwini przyjąć tylko tak pojęte, że władze miejscowe powinny przeznaczyć Litwinom należny odsetek od funduszy, lecz wewnętrzny porządek i organizacja szkół musi pozostać w rękach samych Litwinów, władze zaś mogą troszczyć się jedynie o kontrolę wydatków tych funduszy.

Nasze sporty.

Ludzkość, w swym niepowstrzymanym rozwoju w kierunku komplikowania sobie życia, tak wysiłkami umysłowymi, jak i wymaganiami materialnego komfortu, nagromadziła w nowoczesnych społeczeństwach nadmiar pracy, obciążającej sztucznie organizm ludzki i często go wyniszczającej.

Widząc karlejące w olbrzymich środowiskach miejskich pokolenia dzieci i młodzieży, wyrastające w zaduchu i ciasnocie, zwątlale latorośle ludzkie hygieniści, zaniepokojeni złem moralnym i fizycznym wynikającym z podobnego stanu rzeczy, postanowili zaradzić temuż i po lekarstwo sięgnęli w głęboką starożytność, chcąc zwyrodniałych mieszczuchów wieku pary i elektryczności przetworzyć w greckich efebów z epoki olimpiad.

Zaczęto na zachodzie zwłaszcza, uprawiać sporty. Najgwałtowniej przejęli się ich znaczeniem Anglicy, naród konkwistadorów, potrzebujący nieustannie dla swych kolonij, ludzi o typie Robinsona, zaradnych w każdej okoliczności.

Inne narody mniej lub więcej ulegające prądom sportowym, umiejętnie wyzyskały naturalne instynkty swych rodaków w kierunku rozwijania takich sportów, jakie się wydawały najodpowiedniejsze dla danego klimatu i położenia kraju. I tak zakwitły w Skandynawji *Sky*, w Danji i Holandji łyżwiarstwo, we Francji tenis i *jeu de paume* lub *pelotte*, we Włoszech wioślarstwo i wyścigi, w krajach górzystych wycieczki i saneczkowanie, w Japonji dżiu—dżitsu. Boks, football, cricket, konny i pieszy, yachting, i t. p. cała litanja czynności mająca na celu rozwój mięśni i umiejętności walki z przeciwnikiem, to był dorobek Anglii, przodującej w zawodach sportowych.

Za rządów zaborczych, sport w Polsce i wśród Polaków, drzemał, nie wspomagany i nie podnie-

(tłumaczenia Iwanowa, Zakrzewskiego, podr. oryg. B. Untulisa), geografji powszechnej (tł. z Krubera, Reclus), języków obcych (B. Biržiškienė, Kl. Šepetiėnė, tł. z Winogradowa), psychologji (tł. podręcz. Czelpanova), pedagogji (Murka i in.), matematyki (Šikšnys, Bagdonas, Mašiotas, Krivickis i in.), nauk przyrodniczych (Stankevičius, Elisonas, Ruokis, Šakenis, tłum. z Ledoux, Borodina). Dzięki wyteżonej pracy Towarzystwa Naukowego, jak również Ministerjum Oświaty, spółki „Šviturys“ i in. szkoły początkowe i średnie (terminologia litewska — szkoły I, II i III stopnia) nieźle sa zaopatrzone w podręczniki. Nietylko wydawcy, ale również autorowie, zwłaszcza elementarzy i książek do nauki początkowej, robią na nich doskonale interesy.

Pozostawiając na uboczu publicystykę (m. in. ogłoszono zbiór artykułów z dawnych lat ks. Tumasa, z lat 1919—1921 M. Biržyszki), wydawnictwa z dziedziny polityki, specjalne rolnicze, spółdzielcze, wojskowe i in., wspomniemy tu — ubocznie już nieco przez nas poruszony — ruch wydawniczy naukowy. Ześrodkowuje się on przeważnie w kilku rocznikach, kwartalnikach lub miesięcznikach jak: „Lietuvių Tauta“ (organ wileński Lit. Towarzystwa Naukowego, od r. 1917, przeważnie prace z dziedziny historii, folkloru, języka i literatury litewskiej), „Švietimo Darbas“ (organ Ministerjum Oświaty, od r. 1919), prace nietylko z zakresu pedagogji, lecz również filologiczne, historyczne, etnologiczne etc; świetne

studja etymologiczne prof. Bugi), „Mūsų Žinynas“ (świetnie postawiony organ wiedzy wojskowej szeroko ujętej, gdyż znajdujemy tam również ciekawe prace historyczne Wacł. Biržyszki i in.), „Logos“ (filozofja), „Kosmos“ (nauki przyrodnicze), „Medicina“, „Teisė“ (organ Towarzystwa Prawniczego), „Mūsų Senovė“ (historja), „Knygos“ (bibliografja), „Tautosaka“ (folklor) i inne. Z wydawnictw większych nieperjodycznych wymienimy: „Baudžiamasis Statutas“ (Kodeks Karny), „Lietuvos Įstatymai“ (Prawa litewskie — zbiór do 1. I. 1922) maj. Merkisa), „Visa Lietuva“ (Cała Litwa) Puidy, historja poczty w Litwie współczesnej (m. in. niezmiernie interesujący rozdział poświęcony historii znaczków pocztowych), model reliefu Litwy Matulionisa i in.

Pozatem należy uwzględnić działalność wydawniczą Litwinów w językach obcych, jak przymusowo przez władze polskie wygnanego — M. Biržyszki 1919—1922 w Wilnie (50 książek i broszur oryginalnych i tłumaczonych w języku polskim poświęconych Litwie, jej historii, literaturze, kwestji polsko-litewskiej), grupy wileńskiej w czasach okupacyjnych niemieckich (szereg wydawnictw w języku niemieckim i in.), grupy szwajcarskiej w czasie wojny wszechświatowej (przeważnie w języku francuskim) i in. (w jęz. angielskim, szwedzkim, włoskim, duńskim, rosyjskim, esperanto).

cany niczem, aczkolwiek przeszkód też tak znowu wielkich nie było. Obecnie rzucono się na gwalt „sprostać Europie“. Bo jakże? Olimpiady, zawody lekko atletyczne, konkursy bez imienia Polski. Nie, musimy być sportowi *coute que coute!* Więc na wsi i w mieście, jak grzyby po deszczu tworzą się kółka sportowe, energicznie popierane przez władze szkolne i krajowe.

Niestety, nie umiając, czy nie chcąc, przez lenistwo myślenia, zabrać się do tworzenia sportu rodzimego, chwycano wzory obce, nie zastanawiając się czy one są odpowiednie dla nas. Zwłaszcza zapalił się ogół kierowników sportowych do najbrutalniejszej, najmniej estetycznej i mało higienicznej gry w piłkę nożną. Dlaczego nie tenisa, krokiet, palcaty, biegi wreszcie? Nie zgadnie nikt. W każdym razie, zadowoleni, że młodzież nasza po angielsku sobie rozbija twarze, wierząc nogami w piłkę, że ćwicząc się do meczów głupiej, że nie myte i nie czesane wiejskie analfabety zakładają z woli instruktora „Klub futbolowy“, fanatycy sportów, rozpisują się szeroko o rezultatach różnych konkursów, z których co komu przyjdzie?

Trzeba doprawdy zacząć się nauczyć patrzeć na rzeczy realnie! O ile w dużych, fabrycznych miastach sporty są rzeczą potrzebną, a nawet konieczną dla młodzieży, o tyle w naszym wiejskim kraju, zamiast używać zapалу młodzieży do wycieczek krajoznawczych, do wioślarstwa i pływania, do lżejszych robót polnych, obracać siły i umysł na wygrywanie konkursów, wydaje się być rzeczą równie śmieszną, jak nie praktyczną. Bo jakże? Mamy od lat kilku sporty, obficie zasilane pieniędzmi przez czynniki rządowe nawet, mamy skauting (też małpiarstwo obcych) i jakież tego rezultaty w życiu codziennym? Ani na włos nie widzimy młodzieży zgrabniejszej, zwawszej w pracy, pochopniejszej w oddaniu usług i świadczeniu pomocy w domu. Nie raz dają się słyszeć narzekania matek z biedniejszej zwłaszcza sfery, że dzieci w wieku szkolnym nie chcą wyręczać w domu i nie mogą nawet, bo poza nauką mają „zbiórki“ skautowe, na których słuchają wykładu rozkładu ogniska i klejenia mebli, ale w domu nie chcą obierać kartofli i pilnować młodszego rodzeństwa. Inne ćwiczą się do „matchów“ futbolowych i też nie mogą się poniżyć do tak poziomej pracy jak zmiatanie schodów lub wyniesienie wiader z pomijami.

I tak jesteśmy świadkami tego absurdu: w kraju analfabetów, wszarzy, tyfusu i biegunki wybuchających epidemicznie dzięki ciemnocie, w mieście gdzie brud, lenistwo i obojętność na brak elementarnych wymagań kultury razi w domu i na ulicy, na wsi, gdzie pojęcia o higienie, najelementarniejsze zasady etyki i ludzkiego obcowania z bliźnim zamilkły w czasie wojny, tam tworzy się, narzuca nawet, sztucznie zagraniczną, obcą, niesympatyczną modę sportów brutalnych i bezużytecznych.

Jak wszelkie małpiarstwo tak i te zamiary udać się nie mogą. Widzimy już co się stało ze skautingiem, założonym przez Bader Powella w czasie wojny boerskiej jako organizacja *szpiegowska* dla celów militarnych; otrzymał potem skauting szereg przepisów rycersko-chrześcijańskich, mających odrodzić młodzież. Absolutnie martwą pozostała litera, przynajmniej u nas. Jedynie w czasie wojny, wyrobienie wywiadowcze skautów oddało pewne usługi. Czy jednak wyrabianie tych zdolności (podchodzenia, zamaskowywania się, krycia, oszukiwania i szpiegowania)

w życiu codziennym, może dać dobre rezultaty, o tem pozwalamy sobie wątpić. Niech o tem coś powiedzą pedagodzy.

Mamy skauting w Wilnie. Co robi? Czem się odznacza, jakie są jego zasługi etyczno-społeczne, nikt nie wie. Może zasługi to tak głęboko schowane, jak cnoty ewangeliczne. W każdym razie, niejedną krytykę słyszymy z ust mających do czynienia z młodzieżą, że sporty w ten sposób w jaki je obecnie traktują, są *modą zagraniczną*, sztucznie u nas wprowadzoną i że nie dają ani fizycznie, ani moralnie żadnych dodatnich rezultatów. W kwestji więc dobrodziejstw sportów i ich użyteczności należy się domagać bardziej rozsądnego rozpatrywania na rzeczy.

Parę słów uwagi poświęcić chcemy najprostszemu ze sportów: wycieczkowemu. Piszący te słowa miał sposobność tego lata obserwować dziesiątki wycieczek w różnych stronach Polski w górach i nad wodami. Uderzało jedno: szalone, nie-ludzkie wymęczenie chłopaków i dziewczynek, obarczonych plecakami, purpurowych z gorąca, o wpadniętych policzkach i posiniąłych z niewyspania oczach, brudnych, walących się bezsilnie na podłogi dworców dla odpoczynku i gnanych dalej bez litości przez przewodników bo „dwa dni na Kraków, jeden dzień na Zakopane, dwa dni na Pieniny, jeden na Kielce i Ojców“ i t. d. Program wycieczki wypełnić trzeba, choćby bez pożytku dla umysłu i kosztem młodych sił. Czy to też jest sensowne?

Hero.

Z mego notatnika.

Na otwarcie roku szkolnego.

Abstrahując od zagadnienia szkoły polskiej w naszym kraju, która powinna mieć odrębny charakter ze względu chociażby na konieczność uwzględnienia przedewszystkiem historii i geografii Litwy i Białorusi, przyznać należy, że typ szkoły polskiej, przynajmniej średniej, taki, jaki się już ustalił w wskrzeszonej Rzeczypospolitej, dalekim jest od tego idealnego wzoru, o którym się marzyło za czasów panowania urzędowej pedagogji rosyjskiej.

Najpierw programy. Jeżeli słusznie zarzucano gimnazjum rosyjskiemu zbytne oderwanie od życia i zakuwanie młodocianych umysłów suchymi formułkami i wokabulami, to zarzut ten można z czystym sumieniem zastosować również względem oficjalnej szkoły polskiej. O gramatyce Szobera, z której się dwunastoletnie dzieci uczą języka polskiego, w swoim czasie szeroko pisała „Myśl Niepodległa“, wytykając jej zawilgość i zgoła zbytę w tego rodzaju podręczniku naukowość.

Nie lepiej się przedstawia sprawa z matematyką. Rozpowszechniony podręcznik algebry Miłulowicza jest ułożony tak, jakby autor starał się umyślnie z najprostszej formuły uczynić niezrozumiałą abrakadabę. „*Pierwiastek pierwiastkujemy, pierwiastkując liczbę pod znakiem pierwiastkowania iloczynem wykładników pierwiastkowych*“ — nieźle, co? I takie łamigłówki przeznaczone są dla kilkunastoletnich dzieci!

Wogóle programy wszystkich niemal przedmiotów są stanowczo zbyt wysokie i obszerne w stosunku do wieku i poziomu umysłowego uczniów, a zwłaszcza uczenia. I gdybyż to przeładowanie umiejętno-

ściami wychodziło na pożytek dziecka, gdyby ogólny rozwój umysłowy maturzysty po wchłonięciu tylu mądrych rzeczy istotnie odpowiadał ilości włożonej pracy! Bynajmniej. Obecna młodzież uniwersytecka niezaprzeczenie stoi o wiele niżej, niż dawna, kończąca gimnazja rosyjskie. Czemu się tak dzieje? Być może, dlatego, że dawniej wobec powszechnego braku zaufania do szkoły urzędowej samokształcenie wśród młodzieży odegrywało wielką rolę, a dziś każdą chwilę wolną od zajęć szkolnych chłopiec zużywa na kopanie nogami w piłkę, dziewczynka zaś, o ile nie jest skautką lub sodaliską, również na przebieganie nogami przy dźwiękach one steep'u.

O hipertrofji sportowej i harcerskiej mowa jest wyżej, natomiast ubolewać należy nad brakiem wykładów gimnastyki rytmicznej i tańców, któreby rozhułana i pozbawiona absolutnie przyzwoitych manier młodzież nauczyły estetycznych ruchów i dobrego ułożenia.

Tych nie zastąpią oczywiście obozy ćwiczebne, o których czytaliśmy latem, a które tak żywo nam przypominały próby zmilitaryzowania szkoły średniej, przedsiębrane w najczarniejszym okresie reakcji rosyjskiej. Cóż, może doczekamy się wznowienia korpusów kadeckich, wzorowanych nadto nie na szkole Stanisława Augusta, lecz na zakładach odpowiednich prusko-rosyjskich!

*„Ze szczytów naszych mogilnych gór
„Ludom nieść będziemy sojusz i mir,
„Spadniemy z szumem orłowych piór,
„Nie z brzękiem szabli, lecz z dźwiękiem lir.*

Jakąż ironją dźwięczą powyższe natchnione słowa poety w atmosferze dzisiejszej rzeczywistości — barbarzyńskiego kultu siły fizycznej i rozpasania instynktów nienawiści rasowej, narodowościowej, wyznaniowej, klasowej, partyjnej...

A szkoła nasza zamiast je łagodzić i wykorzystać, jeszcze je podnieca i rozwija dzięki ogólnemu kierunkowi hura-patriotycznemu, który w niej panuje niepodzielnie. Modne obecnie hasło „teżyzny“ wygnało całkowicie z murów szkolnych ducha humanitaryzmu i znienawidzona „kazionszczyna“ ustąpiła miejsca oficjalnemu „tromtadratyzmowi“, zmieniając tylko swój zewnętrzny wygląd.

A co najsmutniejsza, to im dalej, tem gorzej.

Licz.

Tendencyjne zjazdy.

Z powodu VII zjazdu oświatowego, który się odbył w końcu czerwca w Wilnie, jedna z uczestniczek tego zjazdu zamieszcza następujące uwagi w № 11 „Kultury Robotniczej“.

Zjazdy organizowane przez Ministerjum, które układa program, zaprasza delegatów, ponosi koszty, są specjalnymi państwowymi zjazdami oświatowymi.

Do udziału w tych zjazdach obok państwowych urzędników, zapraszane są przez Ministerjum stowarzyszenia oświatowe. Udział taki w naradach daje stowarzyszeniu z jednej strony pomoc w pracy, z drugiej strony prawo pewnego wpływu na całość prac oświatowych w kraju, zatem udział w zjeździe jest pewnego rodzaju prawem obywatelskim danej instytucji. Przyznanie tego prawa, jak wszelkich praw obywatelskich, nie może być w Rzeczypospolitej uwarunkowane narodowością obywa-

teli, nie może być przywilejem jednej narodowości choćby ona była większością narodową. Tymczasem Ministerjum na swoje zjazdy oświatowe ogólnopolskowe zaprasza wyłącznie stowarzyszenia oświatowe polskie, pomija organizację mniejszości narodowych, przyczem popelnia jeszcze nietakt, wyznaczając na miejsce zjazdów właśnie miasta kresowe: Lwów, Cieszyn, Wilno i t. d., a nawet na referenta urzędowego w sprawach oświaty na Kresach — powołuje człowieka, który ujmuje tę sprawę ze stanowiska bojowego nacjonalisty, z czem zresztą przyjdę się nie zgodzić. Do udziału w zjazdach urzędowych, organizowanych przez władzę Min. Ośw., obowiązanego troszczyć się o oświatę wszystkich obywateli, muszą być zapraszane stowarzyszenia oświatowe bez różnicy narodowości. Twierdzenie z góry, że stowarzyszenia „niepolskie“ nie będą chciały brać udziału, nie może być wytłumaczeniem — jest przesądzeniem sprawy. Korzystanie z prawa udziału w naradach — to rzecz każdego stowarzyszenia; danie wszystkim jednakowego prawa do udziału — to obowiązek władz centralnych.

Wobec trudnych stosunków narodowościowych w państwie, dotychczasowe stanowisko władz oświatowych, usuwające mniejszości narodowe od współpracy, zaprzeczając im niejako części praw obywatelskich, krzywdzące tę mniejszość, szkodliwe dla całości, — pogarsza tylko te stosunki i prędzej czy później wywołać musi niezadowolenie i protest pominiętych.

Na zjeździe wileńskim krążyła śród uczestników pogłoska, że Żydzi i Białorusini chcieli wziąć udział w naradach, lecz p. kurator okręgu szkolnego wileńskiego nie dopuścił ich do obrad państwowego zjazdu. Może to tylko pogłoska, ale powstanie jej i rozszerzenie źródło swoje mieć może w fakcie — pominięcia tych grup przy zaproszeniu.

Pracownicy oświatowi, fachowcy nauki o Polsce spólczesnej nie skorzystali też odpowiednio z pobytu w Wilnie, dla zapoznania się ze współczesnym Wilnem; było trochę typowego zwiedzania miast, oglądano kościoły, gmachy i t. p. Życie współczesne, zwłaszcza życie społeczne i kulturalne Wilna, też ciekawe dla nas nauczycieli „Nauki o Polsce współczesnej“ — pozostało niedostępne. Z pracą oświatową polską na Litwie poznaliśmy się trochę, chociaż bardzo powierzchownie i niedostatecznie, na wystawie; o pracy — życiu innych narodów, a które właśnie tylko w Wilnie dzięki temu zjazdowi, poznać mogliśmy, nikt tu nic nie mówił, nie myślał (mój projekt zwiedzenia instytucji kulturalnych „niepolskich“ przyjdę pominięto milczeniem).

Wybór miast kresowych na miejsce zjazdów możnaby tłumaczyć właśnie chęcią zapoznania działaczy oświatowych z życiem kresowym, zbliżenia obywateli — i to napewno miał na celu kierownik prac oświatowych. W tej jednak formie, w jakiej zjazdy na kresach się odbywają, przyjmują one charakter przeciwny i jątrzący, łatwo wydać się mogący wyrazem nacjonalistycznej duszy zwycięskiej większości narodowej.

Treść numeru: Gardiner — Rządy dusz, J. Rubin — Czekamy!, Sonderling — O syntezę w wychowaniu, Stanowisko Litwinów wileńskich, Hero — Nasze sporty, Licz — Z mego notatnika, Tendencyjne zjazdy. Odcinek. M. B — ka. O litewskim ruchu wydawniczym.